

Epitafium od ... „skawińczyka”

Poznaliśmy się na początku lat 90., na zawodach młodzieżowych, jeśli mnie pamięć nie myli, były to Mistrzostwa Polski Młodzieży Szkolnej w Kulach. Wtedy ekipa krakowska była piekielnie mocna, hurtowo zdobywając medale. Chwilę potem Jasiu, jako osoba, która z łatwością zaskarbiała sobie sympatię młodzieży, zainteresował się grupą „skawińczyków”, jak o nas (mnie, moim bracie, Wojtku Strzemeckim, Piotрку Mądrym, Maćku Grucy) zwykł mawiać i przygarniał na rozmaite wyjazdy. Na początku Sława, z czasem różnego rodzaju wypadki: obozy zimowe czy brydż połączony ze zwiedzaniem zamków we Francji (to już nieco później, skorzystali moi podopieczni). Potem nasze losy łączyły się wielokrotnie.

To Jasiu, bodaj w 1998 roku po raz pierwszy wciągnął mnie do prac najpierw Krakowskiego Związku Brydża Sportowego, a chwilę potem – po reformie administracyjnej – MZBS.

To z Jasiem współpracowaliśmy przy pierwszych edycjach ligi młodzieżowej w Małopolsce, wielokrotnie gościł na obozach sportowych przeze mnie organizowanych w Stasikówce, zawsze z dużą sympatią wypowiadając się o naszej, młodszego pokolenia, działaniach i dokonaniach, zawsze kibicując naszej zdolnej brydżowej młodzieży. A jednocześnie sam „dokładał do pieca”, bo jak zauważyło wielu publikujących swoje wspomnienia – był to wulkan nowych pomysłów. Lepszych i gorszych. Mniej i bardziej realnych. Niektórych – pewnie sam to przyzna, uśmiechając się na te słowa gdzieś z Góry – wprost z kosmosu, nierealizowalnych :-)

Jasiu pozostawił po sobie niemałą spuściznę. Oprócz zwykłej ludzkiej pamięci, o której świadczyć może choćby ilość wspomnień i internetowych wpisów na Jego temat, oprócz niewątpliwych sportowych dokonań zawodniczych i trenerskich, są to wspaniałe inicjatywy brydżowe, jak Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, jak Hutnicza Majówka Brydżowa, jak Barbórka Brydżowa na AGH, ale też wiele mniejszych, doraźnych, że o turnieju poświęconemu pamięci Elvise Presleya czy Pomocy dla Haiti – wspomnę.

Ten motyw pojawia się w wielu wspominkach, ale i ja nie mogę go pominąć. Też zdarzało się, że oprócz świetnych chwil, gdy wszystko było pięknie, wspaniale, gdy współpraca kwitła, były momenty, w których Jasiu chciał coś „rozpier...”, kogoś „wyje...”. Czasem i mnie samego! Ale tego typu reakcje tylko dodawały mu autentyczności i wzmacniały Jego silną osobowość. Silną, a jednocześnie bardzo delikatną. Bo chyba niewielu było w Jego otoczeniu takich, z którymi nie darłby kotów, a nazajutrz nie był bratem-łata.

Oby więcej było takich jak Ty, Jasiu, brydżystów, szkoleniowców, działaczy. Ale przede wszystkim, oby jak najwięcej takich jak Ty, Jasiu, było Ludzi.